

STOSUNKI USA – CHINY POD RZĄDAMI BIDENA POZOSTANĄ NAPIĘTE

W żadnym temacie amerykańscy politycy i społeczeństwo nie są tak zgodni, jak w kwestii tego, czy Chiny stanowią wyzwanie dla Stanów Zjednoczonych. Zarówno pod względem ekonomicznym, jak i politycznym stosunki między tymi krajami pozostaną problematyczne. Sekretarz generalny Xi Jinping jest przygotowany na dalszą eskalację konfliktu i wyznaczył kierunek na nadchodzące lata.

Historyczną zasługą ustępującego prezydenta USA Donalda Trumpa pozostaje jasne określenie zagrożeń, jakie stwarzają Chiny dla liberalnych demokracji i gospodarek. W przeciwieństwie do tego, jak jest niekiedy postrzegane w Europie, Trump nie dążył do konfliktu. W maju 2018 r. umowa handlowa między tymi dwoma państwami była gotowa do podpisania – ustępujący wkrótce amerykański prezydent chciał wyników, chciał „dealu”. Jednak Chiny, prawdopodobnie decyzją samego sekretarza generalnego Xi, wycofały swoją aprobatę dla już wynegocjowanego porozumienia, zażądały poprawek i zmieniły tekst umowy błędnie zakładając, że rząd Trumpa zgodzi się na jednostronne zmiany traktatu. Wówczas poirytowany amerykański prezydent nałożył cła karne, które utrzymywane są do dziś.

Od 2018 r. nie tylko stosunki między Chinami a USA, lecz również stosunki ze wszystkimi państwami zachodnimi uległy dramatycznemu pogorszeniu. Unia Europejska również dziś podąża drogą Donalda Trumpa. Dla przyszłego prezydenta Joego Bidena korzystne jest zatem to, że prawie wszyscy sojusznicy USA zmierzają w tym samym kierunku. Lista krajów, które dziś krytycznie patrzą na Chiny, jest długa i sięga od Australii przez Japonię i Kanadę po prawie wszystkie kraje Unii Europejskiej. Szczególnie warto zwrócić uwagę na to, że Indie porzuciły swoją długoletnią powściągliwość i są teraz gotowe dołączyć do obozu krajów, które albo nie chcą rozszerzać współpracy z Chinami, albo nawet



PROF. DR DIETER HERIBERT

profesor uniwersytetu w Hong Kongu oraz pracownik naukowy w berlińskiej Fundacji Nauka i Polityka

są zdecydowane ją ograniczać. Konflikty wojskowe między Chinami a Indiami w 2020 r. spowodowały, że Nowe Delhi porzuciło nadzieję na uporządkowaną i pokojową współpracę z wielkim sąsiadem. Rządy krajów Organizacji Współpracy Gospodarczej i Rozwoju (OECD) są wspierane przez swoich obywateli w tym ochłodzeniu relacji z Chinami. Według badania opublikowanego w październiku 2020 r. przez amerykańskie Centrum Badawcze Pew aż 73 proc. respondentów w 14 krajach tej organizacji miało negatywny lub bardzo negatywny stosunek do Państwa Środka. USA, Australia i Japonia były krajami o najwyższym bardzo negatywnym postrzeganiu Chin. Ten sentyment bardzo ułatwia prezydentowi Bidenowi kontynuację polityki jego poprzednika wobec

Chin, a jednocześnie pozwala uniknąć występowania w pojedynkę. Istnieje duża koalicja państw, które z wielką podejrzliwością śledzą politykę Pekinu. Nawet Niemcy, które w 2018 r. eksportowały do Chin więcej niż kolejne osiem krajów Unii Europejskiej razem wziętych, zdały sobie sprawę, że niebezpieczne jest prowadzenie interesów z państwem totalitarnym i uzależnianie się od agresywnych państw.

Prezydent Biden będzie tworzył nowe koalicje i tym samym kontynuował tradycje poprzednich amerykańskich prezydentów. Będzie musiał zrobić więcej niż Barack Obama, któremu – poza wyczelowanymi przemówieniami – nie udało się zbudować mostów i zawiązać sojuszy. Nowa „zimna wojna” będzie jednak nieuchronnie oznaczać, że różnice między sojusznikami staną się mniej ważne w obliczu stawianego celu, jakim jest powstrzymanie świadomości swojej potęgi i agresywnie ekspansywnych Chin. O tym wszystkim wie też przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping. Nie boi się jednak pozwolić wojowniczym przedstawicielom chińskiej dyplomacji na coraz to bardziej niepokojące działania. Oni sami, określający siebie mianem wilków, stosują skrajnie agresywny styl, który nie ma nic wspólnego z tradycyjną dyplomacją. Xi w sposób oczywisty zamierza ograniczyć kontakty z krajami zachodnimi. W nowym planie pięcioletnim, który został przedstawiony w listopadzie i ma obowiązywać od 2021 r. do 2025 r., dąży się do tzw. podwójnej cyrkulacji. Sedno sprawy polega na rozwijaniu chińskiej gospodarki krajowej i uniezależnieniu jej od importu. Mówiąc z pewnym wyolbrzymieniem – Pekin dąży do autarkii.

Prezydent Biden ma zatem z jednej strony łatwą rozgrywkę, ponieważ ma wielu przyjaciół, którzy wspierają USA w ich polityce krytykowania Chin. Z drugiej strony dążenie Pekinu do samoizolacji pokazuje, że ryzyka związane z polityką bezpieczeństwa w nowej zimnej wojnie będą rosły. Należy mieć nadzieję, że Biden, w przeciwieństwie do niektórych swoich poprzedników z Partii Demokratycznej, nie pogrąży USA w nowym konflikcie militarnym.

EUROPA ODCZUJE SKUTKI WOJNY HANDLOWEJ MIĘDZY WASZYNGTONEM I PEKINEM

Niemieccy eksperci obawiają się, że chińska polityka zamykania się na Zachód zaszkodzi interesom krajów Starego Kontynentu

Sebastian Heilmann, profesor na Uniwersytecie w Trewirze i założyciel berlińskiego think tanku Merics – wybitny znawca tematyki chińskiej, w wywiadzie dla portalu Zeit Online tłumaczy, że dla przywódców z Pekinu Stany Zjednoczone są słabnącą potęgą. Z ich punktu widzenia ostatecznie nie ma znaczenia, kto zasiądzie w Białym Domu. Że wybór Joe Bidena na nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych niewiele zmienia w relacjach USA-Chiny uważa też prof. Heribert Dieter, ekspert Niemieckiego Instytutu Spraw Międzynarodowych. Jego zdaniem utrzymanie przez Bidena dotychczasowego kursu nie będzie żadnym zaskoczeniem dla chińskiej administracji. Wręcz przeciwnie, jak twierdzi, reakcją Xi Jinpinga może być pozwolenie na ostrzejsze wypowiedzi chińskiej dyplomacji. Już teraz do głosu dochodzi frakcja „jastrzębi”, która ma niewiele wspólnego z tradycyjnie rozumianą dyplomacją i liczy się z tym, że może doprowadzić do ograniczenia kontaktów z zagranicznymi partnerami.

Marzeniem chińskich władz od dawna jest dążenie do samowystarczalności i pełnego uniezależnienia się od zagranicznego kapitału i towarów. Świadczy o tym nowy plan pięcioletni, który ma obowiązywać na lata 2021-2025. Zdaniem Heriberta Dietera zakładane w nim rozwinięcie krajowej gospodarki i planowane ograniczenie importu właśnie do tego zmierzają. To oznacza, że lada chwila Państwo Środka nie musiałyby rozmawiać z zachodnimi partnerami, a to oni w dobie pandemii koronawirusa będą

bardziej potrzebowali chińskiego rynku zbytu, technologii czy zaplecza produkcyjnego.

Już teraz w sytuacji światowej recesji, azjatycki gigant na dobre wrócił do normalnego funkcjonowania i ten rok gospodarka zakończy na plusie. Według szacunków OECD, jako jedyne państwo członkowskie zakończy rok z większym PKB niż 12 miesięcy wcześniej. Jednocześnie dzieje się to, wraz z odbudowywaniem się optymizmem producentów. Listopadowy indeks IHS Markit badający koniunkturę w przemyśle, osiągnął w listopadzie 54,9 pkt, co oznacza wzrost o 1,3 pkt. w stosunku do miesiąca wcześniej i jednocześnie jest powyżej prognozy wskazywanej przez ekonomistów wynoszącej 53,5 pkt. A każdy wynik powyżej 50 pkt jest interpretowany jako optymizm i oznaka rozwoju – obecny wynik jest najlepszy od dekady. To sprawia, że Chiny mogą przetrzymać zagraniczne sankcje. Zdaniem Sebastiana Heilmanna świat Zachodu więcej stracił na sankcjach nakładanych na Chiny, które finalnie nie zmniejszyły deficytu handlowego USA. Jego zdaniem, choć wybór Joe Bidena nie musi wcale doprowadzić do ocieplenia na linii Pekin-Waszyngton, sytuacja stanie się bardziej przewidywalna. Wielostronne zasady handlu prawdopodobnie znów staną się ważniejsze, a nowa administracja Białego Domu będzie w coraz większym stopniu podejmować działania za pośrednictwem Światowej Organizacji Handlu w przypadku sporów. Możliwa jest np. reaktywacja umowy handlowej TPP (Trans Pacific Partnership), która zbudowana w czasach Baracka Obamy miała wywierać presję na Chiny w kwestiach handlowych i technologicznych. Format porzucony przez Donalda Trumpa może wrócić do łask za czasów kolejnego demokraty, którego

polityka zagraniczna będzie najprawdopodobniej dużo bardziej stabilna.

Jednak Państwo Środka może nie chcieć już łatwo ulegać Amerykanom i za kilka lat nie będzie już dążyć do ustępstw. - Chiny będą starać się przetrwać następne pięć do dziesięciu lat bez większych szkód, aby realizować własne plany. To jest horyzont czasowy, w którym zmieni się polityka Chin w USA. Jak widać z obecnych planów pięcioletnich i piętnastoletnich, Pekin chce w tym okresie uniezależnić się od wpływów amerykańskich – prognozuje Heilmann. Może się okazać, że jeszcze szybciej Chiny uniezależnią się od europejskich rynków. Te mogą mieć jednak trudniej, by uczynić to samo w drugą stronę – zwłaszcza, gdyby zabrakło im możliwości importu chińskich produktów czy zainteresowania ze strony rosnącego chińskiego kapitału.

Zamknięcie się Chin na współpracę z Zachodem byłoby wielkim problemem. Największa gospodarka Europy, czyli Niemcy, odnoszą liczne korzyści z handlu z Państwem Środka – to dziś np. największy rynek motoryzacyjny na świecie, na którym niemieckie firmy święcą triumfy i zyskują klientów. W środku europejskiej pandemii Daimler ujawnił, że jego eksport luksusowych mercedesów za Wielki Mur w trzecim kwartale skoczył o 23 proc. w stosunku do ubiegłego roku. Doskonałe wyniki ogłosiły także na chińskim rynku inne koncerny – BMW i Volkswagen, który ma tam 26 swoich fabryk. Zaostrzenie kursu Berlina w sprawie 5G może mocno utrudnić dalsze sukcesy. Chiński ambasador w Berlinie Shi Mingde właściwie otworzył ostrzeżenie, że jeśli Niemcy zablokują Huawei na swoim rynku, muszą spodziewać się ograniczeń w eksporcie samochodów i innych produktów do Chin.